

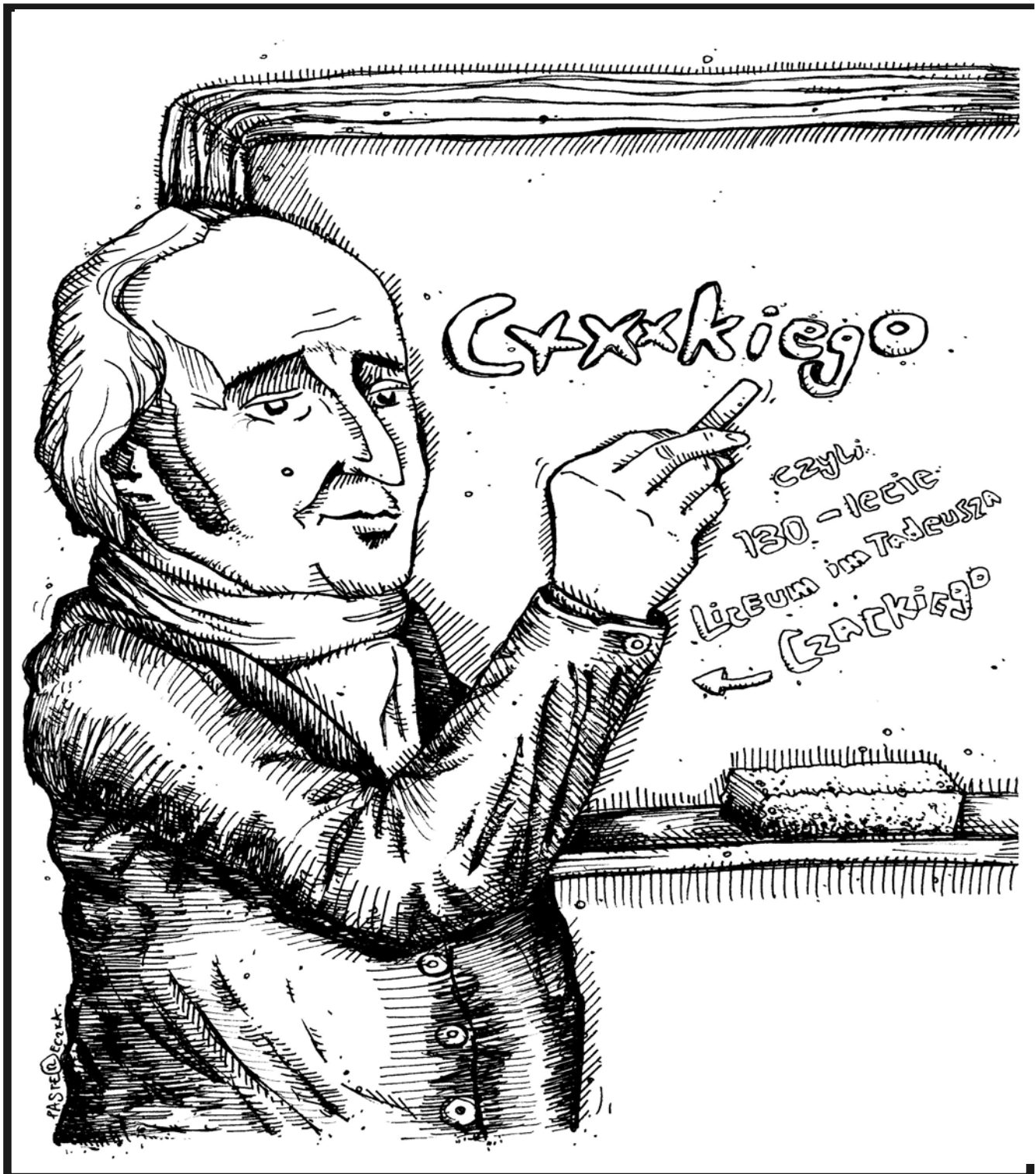
CZADEK

Październik 2006

numer 2 (34)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



OD NACZELNYCH



W tej Szkole ciągle coś się dzieje. Chwilę temu 130-lecie, teraz Tadealia i wybory konsula, za moment Festiwal Teatralny, a chór już ćwiczy przed występem na Wigilię. W międzyczasie mnóstwo sprawdzianów... i czas leci, w błyskawicznym tempie - już ostatnie tchnienie złotej jesieni. Zdążyliśmy się przyzwyczaić do mieniących się w słońcu kolorowych liści, a tu zaraz lunie jak z cebra. Przejmujący chłód, krótkie i ciemne dni, deszcz zacinający o szyby, cholerne błoto i wielka walka z wszechogarniającą jesienną deprechą.

Nie to, żebym coś sugerowała, ale...

„Wiatr, największy elektroluks świata
Wszystkie drzewa z liści poomiał
I baluje w pustej altanie.
Spadły liście, posnęły wiewiórki,
Ciała drzew dostały gęsiej skórki,
Można sprawdzić, panowie i panie.
Uciekają z ogrodów dziewczyny,
Wjechaliśmy w hrabstwo Aspiryny,
Wjechaliśmy dość zdecydowanie.
Wszystko razem biorąc, krótka mowa:
Najpierw deszczyk, potem krzyż i głowa
I łóżeczko, panowie i panie.
A w łóżeczku (jeśli grypa letka) całkiem miło:
Książeczka, gazetka,
Albo słodkie kimanie-drzemanie.
Jeśli tylko radio nam nie trzeszczy
I symptomów nie ma zbyt złowieszczych,
To jest bosko, panowie i panie.”

Ludwik Jerzy Kern, "Jesień"

Pozdrawiam ;)
Mała

Tinniunt, tinniunt...

W tym numerze Czadka mamy dla Was istny kolaż tematyczny. Nasza redakcja z dumą prezentuje opisy wrażeń z niezwykłych uroczystości, związanych ze 130-leciem naszej Szkoły, a także wywiady z kandydatami na zaszczytne stanowiska konsula i prokonsula – prócz tego wywiad z ustępującym konsulem, czyli Kłakiem (znanym także jako QCKR). Natomiast nasza świeża krew z klas pierwszych porusza takie zagadnienia jak istnienie Czacjonalizmu, opisuje swoje wrażenia z pierwszych dni spędzonych w Szkole i niezapomnianego integralu. Warto przeczytać także „pierwszy festiwalowy artykuł w tym roku” autorstwa Tsuli – Festiwal jest już tak blisko.. Zaś dla wytrwałych mamy pokazny artykuł polityczny (lepszym słowem byłoby „obszerny”) i stałą już dawkę abstrakcyjnego humoru, czyli Konewkę.

...et ubique crou?

Ponieważ podobnie jak większość ludzi, którzy dorwali się do klawiatury, nie mam nic ciekawego do napisania, pozwolę sobie trochę tematycznie zbczyć i wyłamać się z generalnej konwencji, tyczącej się wstępniaków wszelakich. „A czemuż?” – zapytacie. A ponieważ ostatnimi czasy miało miejsce istne objawienie. Na polskiej scenie politycznej pojawił się, niczym grom z jasnego nieba, długo oczekiwany człowiek spoza Układu i spoza Łże-Elit, człowiek spoza jakichkolwiek struktur, ugrupowań czy partii. Mowa oczywiście o Pierwszym Swetrze polskiej polityki, czyli o panu Krzysztofie Kononowiczu! Nieznany wcześniej nikomu spoza Białegostoku, ten współczesny Katon rozślawił swoje miasto poza granice kraju, ba, kontynentu całego! Jego wyborczy klip, zamieszczony na YouTube został obejrany przez ponad 3 mln ludzi (!), co czyni z niego najpopularniejszą postać internetową ostatnich tygodni – największa do tej pory oglądalność na YouTube, oscylowała wokół 500 tysięcy. Wypromowany do statusu supergwiazdy Kononowicz, którego złote myśli winny zostać spisane takimiż złotymi zgłoskami w dziejach retoryki, przegrał, niestety, wybory w Białymstoku, uzyskując dzięki głosom „młodzieży i ludzi” nieco ponad 3 procent – dość znikomą liczbę przy oczekiwanych przez niego 300-400%. Niesamowita osobowość pana Kononowicza i uzyskany przez niego wynik (który był dziesięciokrotnie wyższy niż Wojciecha Wierzejskiego w Warszawie – choć więcej głosów od Wierzejskiego otrzymał nawet kandydat komitatu Gamonii i Krasnoludków) skłoniły mnie najpierw do histerycznego śmiechu, a następnie do zabarwionych jesienną melancholią rozważań o kondycji ludzkości i polskiej polityce. Lecz jest nadzieja – w końcu jest dno, od którego można się odbić.

I tym optymistycznym akcentem kończę moją małą, całkowicie niezgodną z konwencją, dygresję i życzę przyjemnej czad(k)owej lektury.

Rafael

P.S. Redakcja „Czadka” przeprasza z całego serca wszystkich tych, którzy poczuli się urażeni lub dotknięci treściami zawartymi w poprzednim numerze. *Noster culpa.*

130-LECIE

-Kto z Was chce pomóc w przygotowaniach do stutrzdziestolecia Szkoły?

-Proszę Pani, ale mamy jeszcze sporo czasu!

Wydawałoby się, że od 4 września do połowy października jest jeszcze masa czasu, a tu... nie tak dawno, 2 tygodnie temu, odbyła się największa uroczystość LO Czackiego od ostatnich 10 lat. Święto, w którym Szkoła obchodziła 130 urodziny, odbyło się 13 października br. o godzinie 9 rano w auli sportowej OSiR.

Należałoby zacząć od tego, że przygotowania rozpoczęły się już wiele, wiele wcześniej, niemalże od samego początku roku szkolnego, kiedy to nie tylko pierwsze klasy zaczynały wdrażać się w życie nowej szkoły, ale i wszyscy mieli jeszcze w głowach wakacje. Jednak już na samym początku trzeba było wziąć się ostro do roboty. Pierwszaki robiły twarz Czackiego, a drugie i trzecie klasy zajmowały się organizacją. By dokładnie zobrazować intensywność pracy nad stutrzdziestolecie, trzeba koniecznie uwzględnić fakt, że większość organizatorów opuściła Szkołę 12.10. o dość nietypowej porze - po 1 w nocy.

Uroczystość zaczęła się z niewielkim, dziesięciominutowym opóźnieniem. Mieliśmy możliwość zobaczyć wiele wysokich rangą osób, które przedstawiła nam pani Dyrektor Teresa Elmerych-Kuran. Słuchaliśmy wypowiedzi absolwentów (wśród nich pana Chodorowskiego, jednego z najstarszych absolwentów naszego Liceum). Odbyło się uroczyste przekazanie Szkole nowego sztandaru, a przy tej okazji mogliśmy poznać historię starego sztandaru. Oczywiście całą uroczystość umilał nam śpiew szkolnego chóru pod kierownictwem pana Bielińskiego. W kulminacyjnym momencie stutrzdziestolecia odbyło się ślubowanie pierwszoklasistów (szczęściwców, urodzonych w 1990, na których przypadło 130 lat naszego Liceum). Wszystko zostało udokumentowane przez kamerzystów, którzy dzielnie towarzyszyli nam z kamerami i zawzięcie walczyli ze zbyt długim kablem.

Nie odwiedził nas minister edukacji, jednakże mogliśmy zobaczyć byłego premiera RP- Kazimierza Marcinkiewicza. Kilku spośród naszych profesorów wyróżniono orderami. Po części oficjalnej została zaprezentowana część artystyczna w wykonaniu naszych uzdolnionych drugo- i trzecioklasistów. Teksty, deklamowane przez artystów pod muzykę z filmu „Requiem dla snu” Aranowskiego, wydały się na tyle przejmujące, że na sali zapadła zupełna cisza. Wszyscy słuchali w napięciu i z wielkim zainteresowaniem. Następnie część muzyczna nie mniej zadziwiła widzów. Tańczące na „parkiecie” pary w rytm przepięknego śpiewu... czego chcieć więcej.

Nie znalazłam twarzy, na której nie jawiłby się szeroki uśmiech, gdy opuszczałam wraz z pierwszymi

klasami salę. Uroczystość była w pełni udana. Wszyscy poszli później do Szkoły na poczęstunek (niekiedy dość obfity) i z zadowoleniem opuścili w jakiś czas później Szkołę. Jak zapewne nietrudno się domyślić, trzynasty w piątek był dniem szczęśliwym dla XXVII LO im. Tadeusza Czackiego.

kocyk

NOWI LICEALISCI

Nie tak dawno, zaledwie miesiąc temu, wszyscy reprezentanci rocznika '90 przekroczyli progi szkół średnich, tj. liceów. I co tu więcej mówić; po ukończonych „godnie” trzech latach nauki w gimnazjach ich wymęczone i zmasakrowane niekiedy legitymacje gimnazjalne straciły ministerialną moc. Gdyby (nie daj Boże!) któremuś z nich przyszło do głowy podziękować w tym momencie państwu za dalszą edukację, ich wykształcenie stanęłoby na stopniu „podstawowe” i w ten właśnie uroczy sposób szybciej niż inni przekroczyliby próg dorosłości...

Jednak ci bardziej ambitni, jak już zostało wspomniane, mierzą się aktualnie z nauką w ogólniakach, technikach lub szkołach zawodowych i oby pociągnęli tak dalek, gdyż jak mówi piękne polskie powiedzenie: „jak się nie chciało nosić teczki, to się będzie nosić woreczki”. To tyle, odnośnie bezstresowego zachęcania młodych licealistów do nauki.

Szkoła średnia to nie tylko więcej nauki, zupełnie nowe twarze czy trud, aby nauczyć się zwracać do nauczycieli „panie profesorze”, ale także o wiele cięższy i dłuższy dojazd oraz (w tych najtragiczniejszych przypadkach) wstawanie na godzinę „0”, tj. 7.25 rano.

Cóż, z uczniami różnie bywa, więc jak powszechnie wiadomo - jedni wykazują większą chęć do intensywniejszej edukacji, inni z kolei zmagają się z tym faktem, jeszcze intensywniej zastanawiając się przez kolejny rok szkolny, czy się uczyć, czy też nie...

Tegoroczne koty z uśmiechem na ustach przekroczyły z dniem 4 września próg nowych szkół i z olbrzymim entuzjazmem zabrały się do pracy. Zamieszanie w klasach, nowi wychowawcy, wybieranie ławek (usytuowanych w odpowiedniej odległości od belfra) to tylko nieliczne z tych doznań, które zamieszały w głowach kotom. Koty chodzą, węszą, szperają i zaglądają w każdy zakamarek Szkoły, gdzie krok po kroku oswiają się ze świadomością spędzenia w tym miejscu najbliższych 3 lub 4 lat swojego życia. I chyba nie jest im z tym faktem źle, albowiem po miesiącu oswijania się z nowym środowiskiem wyglądają na zadowolonych!

Zatem nic dodać, nic ująć; widząc szczęśliwe twarze godnie urodzonych w 1990 roku, zachęcamy aktualnych trzecioklasistów (gimnazjów) do przykładowej nauki :P, kto wie, może (jeśli się odrobinę więcej postaracie), traficie właśnie do naszego Liceum...

Karolina Kocberska kl.1b

CZACJONALIZM

Razem z moją najukochańszą Agatką zmierzamy do Jakiegoś-Zapyziałego-Liceum na trening. Szkoła owa jest szara i bura. Paskudna. Obleśna. Przebrzydłe obleśna wręcz i widać to już na pierwszy rzut oka.

Toalety są brzydkie, schody za wąskie, ściana za żółta, a gazetka na ścianie nierówno wykonana. U nas coś takiego by nie przeszło. U nas jest porządek (względny, acz niezaprzeczalnie artystyczny), u nas jest pięknie. Nasza szkoła jest cudowna i mamy cudownie zielone trawniczki i idealnie wyważone pod względem wielkości schodki na wspaniałe drugie piętro. Nie to, co w Zapyziałym Liceum.

Jesteśmy najlepsi. No tak, to wiedzą wszyscy. „Jesteś z Czackiego? To taka fajna szkoła...”. Uczniowie opowiadają wkoło, jak to cudownie jest być tutaj, a absolwenci wychwalają pod niebiosa atmosferę liceum... Czackiego trzeba kochać. W Czackim trzeba zostawić serce. Koniec, kropka. Fakt niezapreczalny.

A ja czuję się jak po praniu mózgu. Kiedy ktokolwiek zapyta mnie o moją edukację w liceum, machinalnie odpowiadam – „jest cudownie”. Widzę jakichś innych pierwszorocznych i zauważam, że mają do torby przypiętą tarczę szkoły. Znajomi, którzy uczą się w innych liceach, patrzą dziwnie na sfory dumnych i zadowolonych Czackiewiczów. Zabawnie, nie ma co. Szczególnie teraz, z okazji 130-lecia Szkoły, nastroje „czacjonalistyczne” nasiliły się z nową mocą, a hasła wyborcze typu „W nową dekadę z konsulem X” nikogo nie dziwią. No cóż, zapewne niejednemu z nas na wielkiej uroczystości rocznicowej oczy zaszkliły się odrobinę lub wręcz popłynęła jakaś nieśmiała łezka..

„Czacki, Czacki, miłość ma..” Kto się pod tym podpisze? Albo raczej – kto nie? Czy znajdzie się choć jedna osoba, która powie głośno, że nie lubi swojego Liceum, że nienawidzi patrzeć na jego mury, że nie ma z nim żadnych pozytywnych wspomnień? Hmm? A ja czuję się, jakbym chodziła do tej Szkoły od zawsze. Przyzwyczaiałam się nawet do zerówek (cztery razy w

tygodniu, argh!) i wiecznego hałasu na korytarzach. Jest pięknie. Nie narzekam, wręcz przeciwnie, mimo że mój czas wolny kurczy się coraz bardziej, a ja sama jestem tak wymęczona, że nie mam siły prawie na nic.

Nie narzekam, jest wspaniale.

A może się myłę? Może zjawisko czacjonalizmu wcale nie istnieje?

A Ty? Jak bardzo kochasz swoją Szkołę?

by nezumi

FESTIWAL

„Początki”
czyli

„Tak, to właśnie jest pierwszy festiwalowy artykuł w tym roku szkolnym”



Pomimo swojej obiektywnie dość niewielkiej rozciągłości czasowej Festiwal (znak firmowy drogiej Szkoły itp. itd.) towarzyszy nam niemalże przez okrągły rok, rozpoczynając się już w połowie września naborem do sekcji. Miałam przyjemność (ze względu na pewien pierwiastek stresu - dość wątpliwą) uczestniczyć w tym procesie po obu stronach barykady, mianowicie będąc wybieraną w roku ubiegłym i wybierając w tym. A więc najpierw preludium - lekcje festiwalowe, udzielane klasowym pierwszym, podchodzącym do całego przedsięwzięcia z mniejszym lub większym entuzjazmem, wyjaśnianie zakresu kompetencji poszczególnych sekcji, prezentacja zeszłorocznego dzingla, loga i całego mnóstwa zdjęć (raczej dla nas niż dla kotów, którym przedstawione na zdjęciach osoby i sytuacje nie mówią kompletnie nic).

Następnie, czyli dwudziestego dziewiątego września, na sali gimnastycznej odbyły się zapisy do sekcji. Chętne są głównie koty, ale znajduje się też trochę osób ze starszych klas. W tym roku w ramach nowości ograniczenie liczby sekcji, do których można się zapisać, do jednej – a więc decyzja trudna, zmuszająca do postawienia wszystkiego na jedną kartę.

Rzecz jasna, z listą przyjętych sprawa się troszeczkę przedłużyła; jedyne, co mogę powiedzieć w ramach usprawiedliwienia, to to, że naprawdę wyłowienie ze stosiku tekstów jednego czy dwóch niezapreczalnych talentów nie jest prostym zadaniem; podejrzewam, że w przypadku braku wymiernego dowodu umiejętności (bo w końcu nikt nie będzie kazał kandydatom do oświetleniowej niczego oświetlać ani tym do porządkowej sprzątać) wybór ten musi być jeszcze trudniejszy.

O ile dobrze się orientuję, wczoraj minął oficjalny termin składania scenariuszy, jednak znając życie i charakter naszej Szkoły - z całą pewnością nie został całkowicie dotrzymany. W końcu przez cały czas termin ten wydawał się tak daleki, by w ostatniej chwili dokonać iście kaskaderskiego przybliżenia aż do pokrycia się z bieżącą datą.

Mnóstwo jest plotek. Ci już organizują próby, tamci w tym roku zrobią skandal, ciekawe, jak się zaprezentują zeszłoroczni zdobywcy małego Grand Prix, i ciekawe, kto w tym roku wystawi jakiegoś Mrożka (bo, jak łatwo zaobserwować, czytając programy z ubiegłych lat, prawie zawsze jakiś Mrozek się znajdzie...).

Wszystko to jeszcze trochę mgliste, jeszcze trochę nieoficjalne i trzymane w ścisłej tajemnicy, bo przecież mamy bardziej bieżące sprawy, ale powoli nabiera tempa, by już za dwa miesiące...

tsuli

INTEGRAL

Nie mieliśmy zbyt dużo czasu. Właściwie nie mieliśmy go wcale. Ale dla zastępów komandosów, piechoty, czołgistów i spadochroniarzy ów deficyt nie był absolutnie żadną przeszkodą.

Potajemne zgrupowanie odbyło się bladym świtem pod koszarami przy Polnej 5. Załadunek odbył się niebywale szybko i sprawnie, twardych żołnierzy nie były w stanie rozproszyć nawet łzy ich matek oraz wyrazy dezaprobaty na twarzach ojców. Szkoleni w podziemiu na takie ewentualności, zachowali spokój i chwilę potem tajne, wiozące ich nieoznakowane autobusy odpaliły silniki.

Są szybcy, są wściekli – są skuteczni. Pięć regimentów najlepiej wyselekcjonowanej młodzieży, rocznik '90 – pierwsi tacy **Absolutnie Pewni Siebie**, pierwsi tacy **Brawurowi**, pierwsi **Całkowicie Oddani Sprawie**, pierwsi **Dokładni i Zajadli** oraz pierwsi **Empatii Nie Znający**. Słowem – pięć drużyn, jadących z misją, misją, której powodzenie miało zaważyć o ich przyszłych losach. Misji „I.n.t.e.g.r.a.l.”.

By zastępy nie wchodziły sobie w drogę, przełożeni postanowili rozłożyć siły. Pierwszych **Absolutnych**, **Dokładnych** i **Zajadłych** oraz **Empatii Nie Znających** skierowali na wschód, tam, gdzie gęste lasy, głębokie jeziora i dzikie zwierzęta, zaś pozostałych **Całkowitych** oraz **Brawurowych** rzucili na Zachodnie Pomorze. Do dziś nie wiadomo, co zadecydowało o takim układzie; mapy i notatki przełożonych okryte są ścisłą tajemnicą wojskową. Wiadomo jedno – był jakiś motyw. Dwa dzielne regimenty przekonały się o tym, jadąc w pierwszą stronę.

- Dali nam popalić – brzmi relacja naocznego świadka. Pierwszym celem był Płock. **Całkowicie Brawurowi** (na potrzeby misji połączyli siły) wtargnęli do miasta. Mieszkańcy nie stawiali oporów. W kilka minut miasto zostało obrócone w perzynę.

Zachęceni pierwszym sukcesem, dowódcy brnęli dalej. Pokrzykując na swych żołnierzy, zagrzewali ich do boju. Na efekty nie trzeba było długo czekać – kolejny cel, Mysia Wieża, zdegradował się do poziomu stosu cegieł. Urzędującą w wieży wyrośniętą mysz wzięto jako jeńca. Sekcja zwłok wykazała, iż tuż przed pojmaniem gryzoń połknął czakram, drogocenny, mrugający kamień, zapewniający nadludzkie możliwości i odporność na każdy rodzaj stołówkowej zupy.

- To się może przydać – Pułkownik Terenia przyjmowała łup z nieukrywaniem zadowoleniem.

Dalej szło jak po maśle. Nic ani nikt nie był w stanie odeprzeć szturmujących wojowników – Kruszwica, Biskupin, Strzelno, Gniezno – żadne fortyfikacje, żadne bramy z żywotami świętych nie były w stanie powstrzymać rozjuszonej młodzieży. Ta zaś, wykazując się bezwzględnością i zajadłością, kładła pokotem każdego, kto stanął jej na drodze. Przewodnicy padali jak muchy, bombardowani trudnymi pytaniami. Najlepszy w tej kwestii, Ben z Jezior, zwany również Blond Pogromcą, nie darował żadnemu – nikt nie był w stanie uchylić się przed wywijającym w powietrzu olbrzymim znakiem zapytania. Z racji zasług młody Be-daj został wyróżniony przez swego dowódcę Deską Uznania. Morale poszło w górę.

Po każdym wyczerpującym dniu na froncie młodzi wojownicy wracali późną porą do betonowych koszar na zasłużony odpoczynek. Tam, mimo dezaprobaty ze strony dowódców, zgłębiali do późna tajniki stawiania budowli z toksycznych odpadów, studiowali dogłębnie, strona po stronie, gazety dla kobiet po trzydziestce, żyjących w przelotnych związkach (Cosmopolitan) i odkrywali mroczne tajemnice, skrywane przez płcie przeciwne. By zapobiec popołudniowemu zgnuśnieniu swoich pułków, przełożeni organizowali gry i zabawy zespołowe na świeżym powietrzu, przypominające formą obozy przetrwania. Wszystko w dobrej wierze – za źle wykonane zadanie przepadała kolacja. Jeśli przepadała kolacja, przepadał również rozstrój żołądka.

- Czyż ci dowódcy nie są wspaniali? – zapytuje jedna z uczestniczek zgrupowania na świeżym powietrzu – Schudłam chyba ze dwa kilo – dodaje, poprawiając nieustannie zjeżdżające spodnie.

Słowem – przez pięć dni **Całkowicie Brawurowym** udało się utorować sobie drogę przez połowę kraju. Torując, gromili, palili, niweczyli, niszczyli, pozbawiali dobrego samopoczucia – wszystko na komendę swoich dowódców, ludzi, którym pozostali wierni aż do końca. Oprócz podbicia kilku godnych uwagi (według dowódców, oczywiście) miejsc na mapie Polski,

jasne jest (dla dowódców), iż istniał nadrzędny cel owej wyprawy.

- Integracja – wyjaśnia z namaszczeniem podporucznik Brawurowych, która o mały włos nie straciła głowy przy szturmie na kościół świętego Antoniego (ten zaś ją stracił) - Więcej nie mogę powiedzieć....

- Staliśmy nad przepaścią i zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód – kwituje obrazowo romantyczny pan sierżant, zafascynowany twórczością wielkiego poety, Adama Mickiewicza – Czacki byłby z nas dumny.

Pastereczka

130 LAT...



Codziennie biegając do Szkoły na wczesnoporanne lekcje, cały czas kombinując, jak by tu się wywinąć od odpowiedzi czy kartkówki tudzież jak zorganizować ściagi na kolejny sprawdzian, niewielu z nas pamięta o

wieku naszej Szkoły. 130 lat - to już historia, tradycja, utarte zasady, wykształtowany charakter miejsca. Ten specyficzny klimat, który nas zauroczył na dniu otwartym, jest wynikiem pracy tysięcy Czackiewiczów. Sławna na całą Warszawę rodzinna atmosfera powstawała przez dziesiątki lat.

Nasze roczniki „trafiły” na kolejny wielki jubileusz. Dwa magiczne dni, kiedy przeszłość spletała się z teraźniejszością. Wracały wspomnienia i anegdoty, a przede wszystkim - wracali ludzie. Uczniowie odwiedzali nauczycieli jak dawnych przyjaciół, a my... No właśnie, co z nami? Na dobrą sprawę można by uznać, że to nie nasza impreza... Niektórzy z nas są w tej Szkole dopiero od kilku miesięcy, a nawet dwa i pół roku to nie za wiele...

- Nie spotkałam się z taką opinią ani jeden raz. Wszyscy obecni uczniowie naprawdę byli zaangażowani w organizację. Chór ćwiczył od miesiący. Powstały dwa zespoły aktorskie i dwa (konkurencyjne ☺) programy artystyczne. Nie zabrakło tańca ani solowych występów. W salach tworzone



rewelacyjne wystawy, we wnęce zorganizowano kawiarenkę, a uczniowie IIB pod kierownictwem prof. Żabińskiej podjęli się misji uświadamiającej, odwiedzając kolejne klasy z prezentacją o naszym patronie. Każdy, kto uczestniczył w c z y m k o l w i e k , uczestniczył z własnej, nieprzymuszonej woli. A uczestniczyli prawie wszyscy.

Zwolnienia z lekcji? No, nie wiem. Próby kończyły się w okolicach 16.00, a niektórzy ćwiczyli w soboty. Byli tacy, którzy w czwartek, dzień przed występem, opuścili Szkołę w nocy, żeby w piątek zjawić się na hali OSIR-u o 7.00 rano.

Atmosfera przygotowań w pewien sposób przypominała Festiwal Teatralny – inicjatywa przede wszystkim uczniowska, prawie takie samo zaangażowanie, praca i poświęcenie. Jest jedna różnica – tu nie było rywalizacji... Czyżby słowa „Czacki, Czacki – miłość ma” miały w sobie trochę prawdy? ;)

Myślę, że możemy być z siebie dumni. 130-lecie XVII LO nie było szarą, nudną akademią, na której nie można wysiedzieć. Całość imprezy przysporzyła wszystkim wiele radości i kolejnych, świetnych wspomnień, które możemy odnaleźć wśród setek zdjęć na stronie czacki.edu.pl. Kto nie był, niech żałuje!

Mała

WYBORY

Wybory za nami - dzisiaj konsul jest już wybrany, ale Czadek na pewno nie pozostawi sprawy bez echa. W listopadowym numerze (mam nadzieję) ukaże się wywiad ze zwycięską parą, a dziś – autoprezentacje kandydatów. Spisywania podjęłam się ja, Mała. Było to trudne zajęcie, ale niechże i ja zrobię coś dla Szkoły ;)

PARA PIERWSZA: AM, am..., czyli Asia z 2c i Monys z 2b. Pomysłowa kampania – poza zdjęciami: koszulki, karteczki (chyba każdy na nie wpadł ;)), ciasteczka we wnęce. Urok osobisty w parze z inteligencją i ogromnym zapałem.

Asia Berzyńska

o mnie: Jestem otwarta, towarzyska, pomysłowa i szybko nawiązuję kontakty. Co do wad – czasami za bardzo się w coś angażuję i jestem straszną bałaganiarą. Jeżeli chodzi o zainteresowania, to uwielbiam taniec nowoczesny i jazzowy (trenuję w EDS-ie) i śpiewać (m.in. w szkolnym chórze ;)). Z przedmiotów szkolnych lubię historię, WOS, angielski, niemiecki i polski. Jestem raczej dobrą uczennicą, ale do nauki

podchodzę na luzie. Oprócz tego często chodzę na musicale, no i ogólnie lubię kino i teatr...

dlaczego kandyduję: Lubię robić coś dla ludzi. Lubię, jak coś się dzieje. Poza tym moja klasa uznała, że to właśnie ja będę ją reprezentować ☺

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Co zyska? Postaram się organizować więcej imprez charytatywnych (WOŚP, wolontariat) i wydarzeń sportowych (turniej siatkówki dziewczyn!), no i, wiadomo – imprezy (np. wprowadzenie imprezy „karnawałowej”, ogólnie – im więcej, tym lepiej). Z dziewczynami z mojej klasy (i z 2b) mamy też pomysł na wieczorki filmowe i spotkania z profesjonalistami związanymi ze światem filmu. Będziemy się również starać o snowboard na Stożku. Co straci? Niiiic! Może tylko zyskać :P

Monika Prończuk

o mnie: Bardzo ciężko jest pisać o sobie, może zacznę od wad – tak jest łatwiej ;) Czasem wychodzi ze mnie lenistwo i nie potrafię się zmobilizować, ale jak już się do czegoś zabiorę, to dam z siebie wszystko. Oprócz tego dużo mówię, co – w zależności od sytuacji – może być wadą lub zaletą ☺ Chciałam napisać też, że jestem otwarta i łatwo nawiązuję kontakty, ale nie chcę powtarzać po Asi... Co do zainteresowań, to raczej standartowo – sport, kino, teatr, literatura, no i oczywiście muzyka – ale z powodu braku zdolności tylko biernie :P

dlaczego kandyduję: To był taki impuls – lubię działać, nie lubię nudy i stagnacji. Pomyślałam sobie, że właściwie czemu by nie spróbować ☺

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Oczywiście, podpisuję się pod wypowiedzią Asi, a od siebie dodam, że na pewno nie będziecie się nudzić ;))

PARA DRUGA: Modzel i Witek z 2e. Mat-infy, ale – jak widać – nietypowe. Pewni siebie i zorganizowani. W kampanię zainwestowali, obklejając szkołę barwnymi zdjęciami.

Piotr Modzelewski

o mnie: Jestem typowym mat-infem: interesuję się książkami, muzyką, historią i, co zaskakujące, informatyką (w tej kolejności). Jestem podobno inteligentny, potwornie gadatliwy i mam poczucie humoru (abstrakcyjne).

dlaczego kandyduję: Właściwie sam nie wiem – była to wypadkowa zakładu z pierwszej klasy, kilku ciekawych pomysłów, dotyczących Szkoły, i chęci kontynuacji konsulatu klas "e" ☺

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Zyska (mam nadzieję) osobę, która potrafi sporo załatwić i będzie się starać. Po prostu dużo starać. Co straci? Może odrobinę śmiertelnej powagi, zyskując okazję na szefową samorządu ☺

Witek Antkiewicz

o mnie: Nie nazwałbym się człowiekiem renesansu, ale mam różnorodne zainteresowania. Informatyka, kino, historia, filozofia, książki, polityka, snowboard, piłka nożna. Do zalet zaliczyłbym inteligencję, kreatywność

i spokojne podejście do życia, natomiast do wad gadanie na lekcjach i uzależnienie od komputera.

dlaczego kandyduję: Do kandydowania na wicekonsula skłonił mnie Modzel ☺, a tak naprawdę chciałbym zyskać możliwość realnego, pozytywnego wpływu na życie Szkoły.

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Czacki może zyskać pomysłowego i rozrywkowego wicekonsula ☺ Może stracić święty spokój...

PARA TRZECIA: Krzys i Jarek z 2a. Pierwsze, co miałam ochotę napisać, to „kółko PCK”, ale to oczywista sprawa. Odważny program i plakaty iście wyborcze.

Krzysztof Skrzos

o mnie: Zalety: asertywność, bezpośredniość, siła przebiecia o dużej wartości, kreatywność, pomysłowość. Wady: zależy, co kto uważa za wadę. Moje cechy uznawane za wady są niezbędne u władzy. Jestem wygadany, szybko podejmuję decyzje (słuszne), wierny zasadom, dążący do celu, uporządkowany, despotyczny i nieugięty.

Zainteresowania: ratownictwo (pasja), astronomia, fizyka, teatr.

dlaczego kandyduję: Skłonił mnie Jarek Rencz, chęć podjęcia się realizowania planów związanych ze zmianami.

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?:

- kilka ważnych decyzji
- zmiany regulaminu Szkoły na korzyść uczniów
- lepszy sprzęt, nowy
- mistrzostwa Szkoły w piłce nożnej
- negocjacje z prof. Maciejem Tatajem, dotyczące powrotu do pracy
- poparcie samorządu w każdym sensownym pomysle
- Stożek dla maturzystów
- wycieczki dla klas drugich
- snowboard na Stożku
- wentylacja w bunkrze
- siatki w bramkach na boisku

Jarek Rencz

o mnie: Na pewno nie jestem osobą przesadnie leniwą, ale w porównaniu do mojego współkandydata Krzyśka nie jestem także pracowolikiem. Nie będę się zagłębiał w historię swojego życia – przecież liczy się to, co teraz! Co robię w Czackim? Na pewno byli i są w tej Szkole większy społecznicy, ale: pracuję w Grupie Trzymającej Stronę (łatwo się domyślić, że moją pasją jest Internet) i (nie zawsze wprawdzie) staram się współorganizować kawiarenki zebraniowe (czemu nie zrobić czegoś dla naszych rodziców?). Tę listę pozostawiam otwartą. Liczę, że jako prokonsul będę w stanie dopisać do niej kilka istotnych punktów.

dlaczego kandyduję: Nie chęć poprawiania błędów poprzedników (uważam Michała za bardzo energiczną i oddaną Szkole osobę) ani chęć zorganizowania zamkniętej i, jakże modnej w dzisiejszych czasach,

„Grupy Trzymającej Władzę”: chcę być otwarty na propozycje i problemy innych uczniów. Chcę, żeby za naszej kadencji zachodziły powolne, ale istotne zmiany. Wolę ewolucję niż rewolucję (może odwrotnie niż sama góra resortu edukacji?).

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Chcę się sprawdzić na istotnym stanowisku prokonsula i trochę ułatwić Czackiewiczom kontakt z Dyrekcją. Nie napiszę „z samorządem”, bo to Wy, Czackiewicze, nim jesteście. Wszyscy!

PARA CZWARTA: Piotrek i Marta z 2d. Kampania skromna, opis skromny... Ale to pozory. Osoby przedsiębiorcze, aktywne i lubiane w towarzystwie.

Piotrek Greiner (bez nieuchwytniej Marty Paszty) o mnie: Zacznę od zainteresowań. Lubię kino, teatr, muzykę, czytać książki, rower, spacerować z moim psem. Pewnie coś jeszcze by się znalazło, ale tyle tego jest, że nie pamiętam w tej chwili. Nie mam jakichś szczególnych zainteresowań. Tzn. jedno jest takie trochę nietypowe. Lubię myć samochody. Jak jest ładna pogoda i mam trochę wolnego czasu, to biorę kluczyki od aut ojca i mamy i je myję. W sensie samochodu, a nie kluczyki. ;) I naprawdę lubię to robić. Serio.

Wady? Mam problem z właściwą organizacją czasu. Nie umiem tak zaplanować dnia, żeby na wszystko mi go starczyło. Ale pracuję nad tym.

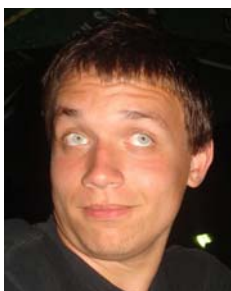
Zalety: Hm... Powiedzmy, że nie lubię się chwalić...;

dłaczego kandyduję: Kiedyś Marta do mnie podeszła i powiedziała, że myślała o tym, że moglibyśmy spróbować.

co zyska XXVII LO, jeśli wygrasz? co straci?: Jeżeli wygramy, będziemy się starać o załatwienie wyjazdu dla klas maturalnych. W Czackim ludzie świetnie się integrują i będąc w klasie maturalnej, jako osoby przytłoczone wizją egzaminu, a z kolei świetnie zintegrowane po prawie trzech latach spędzonych razem, chętnie wyjechałoby na chociaż jeden, ostatni, wspólny wyjazd. Ponadto będziemy chcieli organizować akcje charytatywne, np. „Góra grosza”, „WOŚP” itp. W zeszłym roku tego nie było. No i dokończymy „dzieła” Quackera, dotyczącego identyfikatorów szkolnych. Co Szkoła straci? Hm, szczerze mówiąc, to nie wiem.

Mała

WYWIAD Z QCKREM



Wywiad z ex-konsulem, Michałem Kłaczkiem, znanym powszechnie jako Quacker, przeprowadził Krzysztof Muciak, powszechnie nieznan... :P

KWH: Co skłoniło Cię do kandydowania na konsula Szkoły?

QCKR: Zawsze lubiłem coś organizować. Widziałem, że w tej Szkole samorząd działa sprawnie, więc stwierdziłem, że można by spróbować „coś zrobić”. I naprawdę chciałem coś zrobić.

KWH: Jaki był Twój program wyborczy?

QCKR: Ożywienie szczęśliwego numerka, zrobienie zawodów w tenisa i organizacja imprez.

KWH: Czy piastowanie tego urzędu to ciężka praca czy raczej zabawa?

QCKR: Praca, ale z dużą dawką przyjemności. Wymaga poświęcenia dużej ilości czasu i oddania sprawie. Często zostawaliśmy z Michałem do 17-20 w Szkole.

KWH: Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?

QCKR: Zrobienie porządku z szafkami. Teraz każdy ma szansę na otrzymanie własnej.

KWH: Jak układała Ci się współpraca z Kadrami Nauczycielską i Dyrekcją?

QCKR: Nauczyciele w sumie byli spoko - tolerowali nas i nasze częste nieobecności na lekcjach, za co należą im się wielkie podziękowania. Z Dyrekcją również współpracowało nam się dobrze, pomimo niektórych zgrzytów, które jednak pojawiają się zawsze.

KWH: Co sądzisz o planach i pomysłach tegorocznych kandydatów na konsula?

QCKR: Jakich planach?? Nikt nie przedstawił swojego programu. Ale znam tych ludzi i wiem, że dadzą radę dalej ulepszać Czackiego.

KWH: Czy żał Ci rozstawiać się ze stanowiskiem konsula?

QCKR: Owszem, pamiętam te wspaniałe chwile, wspólne załatwianie spraw i, potem, oglądanie efektów naszej pracy. Żałuję. :)

KWH: Czy nauczyłeś się czegoś, będąc konsulem?

QCKR: Generalnie, myślę, że nauczyłem się współpracy z innymi ludźmi. Poza tym - poznałem wiele nowych, wspaniałych osób.

KWH: Czy jest jakieś wydarzenie albo okres, który wspominasz z sentymentem?

QCKR: Tak... Pierwsze Tadealia. Wtedy wszystko było takie „och i ach”, dlatego że wtedy właśnie zostaliśmy konsulami, pełnymi zapału i chęci do pracy...;

KWH: Jak sądzisz, jako kogo zapamiętają Cię Czackiewicze?

QCKR: „Nie mnie to oceniać”...

? RZECZPOSPOLITA

...czyli pamiętamy, widzimy, rozliczymy - albo wyjedziemy...

Ponad rok temu cała Polska była pewna. Pewna, że zbliżające się wybory zmiotą całkowicie lewicę ze sceny politycznej, że wspólnymi siłami PO i PiS, zjednoczonych w dziele naprawy kraju, utworzą rząd

sanacji państwa, że nareszcie zostanie przeprowadzona dekomunizacja i pełna lustracja, że cokolwiek się stanie, ten rząd będzie kontynuował polską linię polityki zagranicznej, ciągłą od 1989 mimo zmian gabinetów i prezydentów. Wszyscy byli o tym święcie przekonani, przekonani tak bardzo, że nawet niespecjalnie głośno mówiło się o tym w mediach – było to oczywiste. A potem zaczęły się niespodzianki.

Wyborczy atak PiS, kontratak PO, klęska PO i zwycięstwo PiSu, pijarowa wojna, dziadek w Wehrmachcie, wybory prezydenckie – i znów „pewna” PO przegrywa z PiSem. Zdezorientowani nieco przebiegiem wydarzeń obywatele czekają na powstanie POPiSu – po paru tygodniach okazuje się, że koalicji nie będzie. Czyżby Jarosław i Lech Kaczyńscy mieli objąć najwyższe stanowiska w państwie? Otóż nie – Jarosław, zamiast kierować rządem osobiście, siada na tylnym fotelu, by w spokoju pociągać za sznurki, a na miejsce kierowcy wypycha Marcinkiewicza. Mijają tygodnie, kolejne kryzysy w Sejmie, poziom dyskusji między PO a PiS pikuje w dół. Rząd Marcinkiewicza napotyka na znaczny opór, nie potrafi skutecznie rządzić w takim układzie sił w Sejmie – zaczynają się pertraktacje między partiami. W międzyczasie negocjacje o unijny budżet i 3 razy yes. PO stwierdza, że tak dalej być nie może, proponuje przyspieszone wybory; PiS nie wyraża zgody. Sytuacja zaognia się. PiS proponuje przyspieszone wybory, PO nie zgadza się na nie. Finał zakulisowych targów i transmisja w TV Trwam parafowania paktu stabilizacyjnego, który ma pomóc w opanowaniu chybotliwej sceny politycznej. To jak to w końcu jest? Odnowa moralna i sanacja państwa wespół z Samoobroną? Wzbiera rzeka komentarzy, gazety lub czasopisma pękają w szwach od opinii, przestróg, rad, przewidywań, gadające głowy przypuszczają szturm na stacje telewizyjne. Zamieszanie wzmagają kolejne decyzje o przyspieszonych wyborach, podjęta przez PiS – jednak mija niewiele czasu i Prezydent oznajmia nam, że jednak wyborów nie będzie. Mijają kolejne dni medialnej walki „kaczyistów” którzy mają zamiar „rozwalić demokrację” z „neoliberalno-postkomunistycznym układem”. Ojciec dyrektor dobrotliwie radzi zatopić Platformę. Coraz bardziej zdezorientowana opinia publiczna nie wie już, kto jest dobrym policjantem, a kto złym złodziejem. Stan ciągłego wrzenia utrzymuje się w mediach, temperatura politycznego sporu cały czas powoli rośnie. Do akcji wkracza Kurski wraz z aferą bilboardową. Platforma odwija się Niesiołowskim. Panowie ci na dłużej zagospodzą w polskich mediach. Atmosfera, panująca w mediach, robi się coraz bardziej uciążliwa, zarówno dla rządu, jak i dla zwykłego czytelnika czy widza, który chciałby przeżyć choć tydzień bez jakiejś afery, supernewsa, katastrofy, obstrukcji, „wściekłego ataku”. Układ szczeka, karawana idzie dalej, choć już coraz mniej osób wie, dokąd tak właściwie zmierza. Zaczyna się coroczna fala strajków i manifestacji, które sprowadzają się do jednego hasła, mianowicie „więcej kasy, więcej kasy!”. Wśród strajkujących są między innymi lekarze, których na początku roku wicepremier Dorn przestrzegał: „Jeżeli wystąpi i będzie się nasilać niebezpieczeństwo dla obywateli, istnieje możliwość brania lekarzy w kamasze”. A w co brać polityków?

Młodzież wie – „Giertych do wora, a wór do jeziora!” skandują kolejne młodzieżowe demonstracje przeciwko nominacji Giertycha na ministra edukacji narodowej. A tak, na ministra i wicepremiera – J. Kaczyński uznał, że czas zagwarantować rządowi stabilność i razem z odnowicielem wszechpolaków i byłym dyrektorem PGRu tworzy koalicję. Jest początek maja i nareszcie mamy rząd! I to nie byle jaki – rząd moralnej odnowy. Rzeczywiście, Lepper i jego banda znają się na moralności jak prezydent na hymnie. Podnosi się kolejna fala lamentu nad polską demokracją, polskim rządem, polską polityką zagraniczną, słowem: wszystkim, co polskie. A jak polskie, to i dobre. Niestety, media zachodnie wydają się nie rozumieć tej zależności i w osobie „Tageszeitung” serwują nam naprawdę gorący kartofel w postaci niedobrego Kaczora, planującego państwo policyjne, pałowanie gejów (za radą nieocenionego pośta Wierzejskiego) i stwarza „zagrożenie”. Urażony prezydent odwołuje zjazd Trójkąta Weimarskiego, wicepremier Dorn zapowiada śledztwo. Marcinkiewicz zaś, by broń Boże nie skalać rządu obecnością jakiejś podejrzananej osoby, zabiera Zycie Gilowskiej ministerialną teczkę. Po interwencji Jarosława teczkę pragnie zwrócić, ale Gilowska już nie chce. Po paru dniach Marcinkiewicz mówi, że tak naprawdę to on nie chce jej dać teczek. Natomiast Jarosław Kaczyński, przebiegły strateg polityczny, stwierdza, że po pierwsze można być premierem przez 6 miesięcy i oprócz uśmiechania się nie robić nic, a i tak być kochanym przez naród („ciemny lud”, jak powiedziała by Kurski), po drugie przydałby się prezydent w Warszawie, a Gosiewskiego przecież nie wystawi, i po trzecie, że właściwie to „sytuacja w kraju się ustabilizowała” i chyba jednak lepiej być premierem niż nim nie być. W związku z powyższym uśmiechnięty Kazimierz zostaje p.o. prezydenta Warszawy i zaczyna obiecywać: trzy mosty, obwodnicę, nowe ścieżki rowerowe, bezpłatny internet. Ponieważ „ciemny lud” zaczyna powoli jarzyć, że z tą IV RP to jakiś kit albo inna kiełbasa była, bracia Kaczyńscy decydują się spełnić jedną z wyborczych obietnic (5mln mieszkań przemilczmy) i powołują na stanowisku likwidatora WSI człowieka prawego, skutecznego i niezastąpionego, czyli Antoniego Macierewicza. Śmiać się czy płakać? Dowiemy się już niedługo. Minister Giertych usiłuje kupić sobie poparcie maturzystów i ich rodzin za pomocą amnestii, jednak wbrew jego kalkulacjom plan spalił na panewce.

Swoją drogą, o ile sam pomysłu amnestii mógł jeszcze kogoś przekonać, to argumentacja była już po prostu zabawna: „za dużo osób nie zdało matury”?! Mój Boże, o to przecież chodzi! Matura ma być trudna i niełatwa do zdania – to świadectwo dojrzałości i przepustka do wyższego wykształcenia. Jak pisał PAP, „matura składa się z pięciu części i każdy, kto zda co najmniej cztery z nich, a łączny wynik z egzaminu wyniesie co najmniej 30% (...) matura będzie zaliczona.” Na litość: w Czackim 30% to nieodmiennie jedynka i z większości przedmiotów można osiągnąć te 30% bez żadnego przygotowania do klasówki czy kartkówki. Wg zasad amnestii, 30% starczy, by zaliczyć maturę – a więc z wiedzą, z którą np. pan profesor Pałgan nie pozwoli przejść Wam do następnej klasy i za którą dostalibyście 1, możecie spokojnie iść na studia. Inna sprawa, czy

dostaniecie się na jakikolwiek kierunek – otrzymalibyście jednak świadectwo maturalne, tak samo ważne jak każde inne. I pozostaje, oczywiście, koronny argument: „Tegorocznej matury nie zdał prawie co piąty maturzysta.” Rzeczywiście, skoro tylko 75% osób zdało maturę, trzeba by coś z tym zrobić – 75% dobrze, 100% lepiej. A może i więcej? „Polscy maturzyści osiągnęli w tym roku 125% normy!” Swoją drogą, *casus* amnestii maturalnej proponowałbym wykorzystać w innych dziedzinach – np. egzamin na prawo jazdy. Przecież nie można dyskryminować tych, którzy świetnie potrafią prowadzić samochód, a nie umieją tylko czytać znaków drogowych. Skoro maturzysta może nie zdać jednej części, to czemu kierowca ma umieć wszystko, by otrzymać prawo jazdy? Ciekaw jestem, czy minister Giertych odważyłby się wsiąść do limuzyny prowadzonej przez takiego prawie-kierowcę. Amnestia - prawie jak matura.

Ale już po amnestii, minęła, tak samo jak susza i pielgrzymka wicepremiera Leppera po polskiej wsi z walizką wypchaną pieniędzmi, sprawa TW „Delegata”, sprawa Guntera Grassa. Nadszedł wreszcie wrzesień, rozpoczął się rok szkolny, tym razem nieco później niż zwykle. PiS wydawał się osłabiony przez ciągłe ataki i awantury, w dużej mierze prowokowane przez siebie, LPR został w całości skonsumowany przez współkoalicjanta, Lepper rozzuchwalił się ponownie i zaczął szemrać przeciwko premierowi, SLD krytykowało wszystko, co się tylko dało, wtórując stojącej od roku na rozdrożu bez żadnej strategii Platformie, a PSL tradycyjnie „se jest”. Poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości wciąż spadało, wciąż dołączali do swych rodaków, pracujących za granicą, nowi emigranci, gadające głowy gadały, dziennikarze serwowali codzienną papkę, poseł Zawisza uparcie pograżał swój „autorytet”. Tak w bardzo skrótovej wersji wyglądał ostatni rok. Aż nagle w ciągu tygodnia wszystko się zmieniło. W ciągu tygodnia koalicja rozpadła się, Lepper wyleciał z rządu w ekspresowym tempie, po drodze zmieniając się z „dobrego współpracownika” w „warchoła”, a po paru dniach w programie „Teraz My” opublikowane zostały taśmy, przedstawiające negocjacje między posłanką Beger a ministrem Lipińskim i Mojzesowiczem. I zaczęło się.

Proponuję jednak, by zamiast zagłębiać się w dyskusje na temat propozycji korupcyjnej lub jej braku, zastanowić się dogłębnie nad stanem naszego państwa. Jak wyraźnie widać po krótkim i powierzchownym przypomnieniu ważniejszych wydarzeń z ostatniego roku, ten rok z pewnością nie był „najlepszym po 1989”, jak chciałby prezydent Kaczyński. Okazało się, że raczej miał Wałęsa, nazywając braci „mistrzami destrukcji”. Oto bowiem po ledwie 12 miesiącach rządów scena polityczna jest w zupełnej rozsypce. PiS doprowadziło do sytuacji, w której prócz wasalnego LPRu nie ma żadnego, podkreślam, żadnego sojusznika. Wchodząc w układ z Samoobroną, pokazało, że możliwy jest sojusz partii, głoszącej przejrzystość, prawość i sprawiedliwość, z bandą złodziei, drobnych cwaniaczków i oszustów, którzy w „politykę” włączyli się tylko dla immunitetu. Choć sojusz ten jest już przeszłością, na stałe obniżył standardy w polskiej polityce. Obietnice wyborcze poszły, wg określenia

profesor Senyszyn (jak zwykle zachowującej się na poziomie menela spod budki), w „PiS-du”. Obietnice taniego państwa skończyły się mniej więcej w chwili utworzenia Ministerstwa Gospodarki Morskiej, o którym mówiono bez ogródek, że przeznaczone jest „na posady”. Na rok 2007 planowana jest budowa całych 4km autostrad. PiS, pod względem podejścia do gospodarki całkowicie socjalistyczna partia, hojnie przeznacza kolejne miliardy na cele socjalne, bo, oczywiście, najważniejszy jest „człowiek, nie bezlitostne prawa rynku”. Jednak gospodarka powinna dać sobie radę – od lat jakoś sobie radzi, mimo wszelkich starań polityków. Gorzej natomiast z polityką zagraniczną. Ostatnio w Parlamencie Europejskim prezydent musiał przekonywać, że Polska respektuje podstawowe zasady europejskie! Relacje z Niemcami, które były głównym orędownikiem naszego wstąpienia do UE, są najgorsze od lat. Polityka PiSu załamuje się na wszystkich frontach. Mimo tych niepowodzeń, mimo zrażenia do siebie praktycznie wszystkich mediów („agenci układu”), partii (złowrogi żydo-komuno-liberalno-ubecki Układ masonów i cyklistów), wielu grup społecznych, na czele z „wykształciuchami”, oraz ogromnie męczącej obywateli wojennej retoryki i niezdolności do kompromisu, który jest istotą polityki, PiS wciąż ma 20% poparcia. I, moim zdaniem te 20% to ludzie, którzy są gotowi do wybaczenia PiSowi wielu błędów, jeśli tylko będzie w stanie rozliczyć się z układem. Bo nie można zaprzeczyć, że istnieją w Polsce grupy, wywodzące się z PRLu, które miały i wciąż mają duży wpływ na aktualny stan państwa. Przykładem choćby założony przez byłych funkcjonariuszy UB wspólnie z aparatczykami z PZPR bank Millenium. Brzmi niestrawnie? Nawet bardzo. I tu tkwi największy grzech PiSu – że doprowadził do całkowitego ośmieszenia swoich ideałów. Obejmując władzę pod sztandarami oczyszczenia, prawości, moralności i przyzwoitości, pozwolił tym wartościom zdewaluować się w wielkim stopniu, ciskając nimi przy każdej okazji, wszędzie węsząc spisek, układ. Podzielił scenę polityczną i społeczeństwo na dwie części: oszołomów, wierzących w ów układ, i liberałów, nie wierzących w nic. Poprzez tę polaryzację, poprzez wprowadzenie do języka i mentalności mediów oraz społeczeństwa czarno-białego świata w stopniu większym niż kiedykolwiek, niszcząc jednocześnie tę utworzoną przez siebie strukturę swoistym dwójmyślnieniem: Lepper jest złodziejem i awanturnikiem – potem szanowanym, poważnym politykiem koalicji – a w końcu jednak okazuje się warchołem i pieniaczem. Próbuje stworzyć czarno-biały świat z politycznej szachownicy, na której pionki ciągle zmieniają barwy, Kaczyńscy ośmieszają to, co naprawdę białe, i doprowadzają do lekceważenia tego, co w rzeczywistości jest czarne. III RP już nie ma (w sensie ideologicznym), IV RP jeszcze nie ma. Polska polityka znieruchomiła w ideologicznej niepewności, w przeciwieństwie do znacznej części społeczeństwa, które pospiesznie wypływa za granicę (już 1mln Polaków) w pełni przekonane, że (jak mówi stare sowieckie przysłowie) „miało być dobrze, a wyszło jak zwykle”.

Złe się dzieje w państwie polskim.

Rafael

KONEWKA

COMIESIĘCZNA DAWKA HUMORU ABSTRAKCYJNEGO,
czyli zabawa słowem niejednym, przy jednoczesnym
zatraceniu ogólnego sensu...

W dzisiejszym odcinku pragniemy zaprezentować Państwu nutę gó*notnej poezji. W czasach obfitujących w wojny, śmierć, ból, kataklizmy, terroryzm, zagrożenia nuklearne, ZŁOOO, Szatana, podróbki markowych produktów, przeterminowaną żywność, katastrofalne pomysły Rządzących, kiepskie filmy, słabe żarty i pesymizm - możliwość zasiądca w wygodnym fotelu (/na twardym krześle), z kubkiem gorącej herbaty (/puszką zimnej Pepsi) i przeczytania kawałka dobrego wiersza jest możliwością kuszącą.

Dlatego też polecamy Państwu udać się do najbliższej księgarni i nabyć tomik z dobrą poezją.

Wspomnienia Rozpłodowca

*I powróciłem chyżo na ojczyzny łono
Ostentacyjnie depcząc murawę zieloną
I wnet pospiesznie uchodząc z rozległych błoni
Gdym transcendentnie rozdrażnił bandę gryzoni*

*A gdym tak pędził przez bezdenne pradoliny
Rączo przefruwał ponad bezkresne równiny
I gdym wreszcie przystanął nad gajem ruczajem
Przyszło mi na myśl, że jestem młodym buhajem*

*Przyglądając się sobie w milczącym zdziwieniu
Przysiadłem śpiący w sękatej gałęzi cieniu
Lecz rozwarły się szeroko moje powieki
Gdym ujrzał przed sobą krowy bez opieki*

*Więc nie zważając wcale na pianina dźwięki
I zatykając uszy słysząc z koi jęki
Biegłem przed siebie, aż w końcu cel zem osiągnął
Niczym rybak co kalosze z wody wyciągnął*

*Wnet żwawo się-żem zabrał do mojej roboty
Już dwie miałem jałówki, zwiększałem obroty
Najpiękniejszego we wsi już miano zyskałem
Lecz niespodzianie w śliskim bagnie złądowałem*

*Prosił zem o pomoc, wydostać się próbował
Aliści każdy wołał żebyem się całował
To już koniec bajki, przyjechał mój hodowca
I tak się skończyły marzenia rozpłodowca*

Adamus

Gotycki Podwieczorek

*Spowity czarnym płaszczem przedwczesnego mroku,
Ruszam w miasto, od niebios patrząc wyroku,
Co gwałtownym cięciem padół ten bolesny
Mógłby skończyć, przełamać wnet zgonem
przedwczesnym.*

*Jednak milczy, posępnym snem nad światem drzemie
Opatrzność, ja zaś kroczę, dźwigając swe brzemię.*

*Zgięty, przygarbiony, pod ciężarem trwogi
Ruchem powłóczyстым posuwam swe nogi,
Ogołocone z liści nagie, martwe drzewa,
Mijam, w czaszce dziki wrzask wściekłości rozbrzmiewa.
Mroczne myśli krążą nad mą głową, podobne
Stadu kruków lub sępów, szarpiących nadobne
Nagie dziewicze ciało - czystość mojej duszy.
Dziś nie znajdę ratunku, udam się do głuszy.*

*Kroczę z ostrożnością, pomny każdego kroku,
Ciężko bowiem tak kroczyć w bardzo mrocznym mroku.
Ręce me wyciągnięte, przed siebie, dalece,
Płomieniem gniewu w sercu przed siebie se świecę.
Nie chcę ja wylądować w moczarze na twarzy,
Krwi kota dla otuchy wypić mi się marzy.
Wilgoć wokół mych glanów, spoglądam wysoce,
Wydaje mi się bowiem, że brodę w posoce.
Odór niedawnej śmierci wwierca mi się w nozdrza,
W tym smrodzie na serio pochorować się można.*

*Chcę ofiarę z mej duszy złożyć Szatynowi,
Jak to zwykli chcieć bardzo szatyniści nowi,
W kręgi bowiem diabelskie niedawno wstąpiłem,
Kiedy w drodze na nieszpór mą drogę zgubiłem.
Przyjął mnie z ramionami otwartymi szeroko,
Szatynista z tasakiem zbrukany posoką,
Dał mi szatę niebieską, czarne się skończyły,
I wtem kazał upuścić krwi nieco z mej żyły,
Bym pełnoprawnym członkiem stał się tego Bractwa,
Upuściłem, nie chcąc tam odstawić buractwa.*

*Mój gniew, wściekłość i nerwy dać nie chcą spokoju,
Adrenalina w żyłach zagrzewa do boju,
Chcę wyzwąć świat cały na krwawy pojedynek,
A wszystko, bo dostałem w szkole pięć jedynek.
Fizyka, Geografia, Chemia i Łacina,
Już krew we mnie gotować znowu się zaczyna,
Gdy o tym pomyślę. Już cierpie na mnie skóra,
Zatrzymam się na chwilę, wypiję krew szczura
(Gołębi deficyt, a obowiązek wzywa -
Z krwi tylko szatynowca nalewka prawdziwa!)
Tak szkoła sprawiła, że ja popadłem w nierząd,
I się przyczyniła do wyginiecia zwierząt
Futerkowych.*

~krzywho

www.konewka.blox.pl

OSTATNIA STRONA (A TO DOPiero!)

Komitet Wyborczy
„PODLASIE XXI WIEKU”
www.podlasie21.pl

Szanowne Państwo!

Nazywam się Krzysztof Kononowicz ,mam lat 43.

Kandyduje na Prezydenta Miasta Białegostoku. Chcę zrobić dla naszego miasta Białystok następujące rzeczy:

1. Zlikwidować całkowicie dla młodzieży alkohol, papierosy, narkotyki.
2. Otworzyć zakłady i miejsca pracy dla ludzi i młodzieży.
3. Zatrzymać młodzież żeby nie wyjeżdżała za pracą i chlebem za granicą.
4. Wybudować nowe drogi żeby nie było wypadków drogowych w naszym Miście w Białymstoku i na całym naszym Podlasiu.
5. Uprawnić w naszym mieście w Białymstoku i na całym Podlasiu całą Komunikację Miejską i Daleko Bieżną.
6. Zlikwidować samochody ciężarowe TIRY.
7. Uprawnić kolej osobowy i towarowy.
8. Cofnąć pozwolenia na sprzedaż alkoholu, papierosów i narkotyków.
9. Zatrzymać całkowicie przemyt z zagranicy artykułów jak np. alkohol, papierosy, narkotyki dla całej naszej młodzieży.
10. Usprawnić naukę w szkole, żeby nie było w naszym mieście bandyzmu, złodziejstwa, pijaństwa.
11. Wyprowadzić całą Policję, Straż Miejską na ulicę.

Szanowni Państwo, przez obecne kliki rozkradane są nasze pieniądze ludzkie. Ludzie niekompetentni, niesprawiedliwi, nieuczciwi, niegodni, którzy dla Białegostoku dużo obiecali, a nic nie zrobili muszą jak najszybciej odejść. Kandydując na Prezydenta Miasta Białegostoku z Komitetu Podlasia XXI wieku. Będę uczciwy i sprawiedliwy, godny, rzetelny. Będę pomagać wszystkim obywatelom naszego miasta Białegostoku. Rozbiję te kliki polityczne panujące w naszym mieście w Białymstoku, które nie szanują, nie dbają o osoby bezrobotne, inwalidów i prostych robotników. Dość im rządzenia, okradania nas ludzi prostych, trzeba ich rozliczyć jak najprędzej. Te ludzie na Urzędach Miejskich są przefarbowani, z czerwonego na białe, trzeba z tym kończyć jak najprędzej z takimi ludźmi niekompetentnymi, nieuczciwymi, nie sprawiedliwymi, nie godnymi, trzeba się pożegnać jak najszybciej. Dość powiedzieć dla takich ludzi jak wyżej zostali wymienione. oni powinni jak najszybciej odejść i trzeba ich ze wszystkiego rozliczyć.

Szanowne Państwo głosujcie na mnie Krzysztofa Kononowicza na Komitet Wyborczy Podlasie XXI wieku na urząd Prezydenta Miasta Białegostoku.

Dziękuję bardzo.
Krzysztof Kononowicz

Krzysztof Kononowicz

STOPKA REDAKCYJNA:

Red. Nacz.:

Magda "Mała" Pawłowska 2b
Rafał "Rafael" Lorent 2b

Składak i Korektor:

Krzysiek "krzywho" Muciak 2b

Redaktorzy:

Olga "Tsuli" Czeranowska 2b
Marta "tuś" Rachlewicz 2b
Matylda "Am" Skubikowska 2b
Krzysiek "krzywho" Muciak 2b
Karolina "kocyk" Kocberska 1b
Kaja "kajoos" Rożdżyńska 1b
Zuzia "pastereczka" Szyszak 1b

Grafika:

Matylda "Am" Skubikowska 2b

Jako że ten numer obrodził w artykuł dość obszerny, związany z życiem politycznym, postanowiliśmy, iż łamiąc zasadę bezstronności prasy, przedstawimy Państwu program wyborczy naszego kandydata na prezydenta Naszego Miasta Białegostoku... ;D